

ANALIZA

JESZCZE TEATR NIE ZGINĄŁ

Rok złej zmiany na dyrektorskich stanowiskach i wielkiej polityki w teatrze? Tak, ale nie tylko. Doceńmy jakość spektakli z ostatnich miesięcy. Teatr polityczny wystrzelił w górę, zwolennicy subtelności też nie mogą narzekać. **Od lat nie było tak ekscytującego sezonu.**



WITOLD
MROZEK
GAZETA WYBORCZA

Tak, mimo nieugiętej walki publiczności i zespołu skandaliczne decyzje urzędników pogrzebały chyba Teatr Polski we Wrocławiu. I tak, decyzją samorządowców z Platformy Obywatelskiej w Kaliszu i Bydgoszczy świetni dyrektorzy teatrów mimo sukcesów odchodzą po ledwo trzech latach pracy. Stary Teatr w Krakowie minister Gliński oddał zaś ludziom znikąd, których program stanowił donos na dorobek najważniejszej polskiej sceny.

Nie tylko „Kłątwa”

W teatrach działa się też jednak rzeczy ważne i dobre. To był najgorętszy sezon od dawna, pełen przedstawień godnych uwagi, stawiających teatr w centrum debaty o kulturze. Po latach posuchy i strzelania na oślep teatr polityczny trafił wreszcie w sam nerw społecznych emocji. Oczywiście przyczyniła się do tego „Kłątwa” Olivera Frlijicia - spektakl, który wywołał największe emocje i najszerzą dyskusję w polskim teatrze po 1989 r.

Pierwszy raz tak otwarcie teatr uderzył w dominację politycznego katolicyzmu, co musiało skończyć się wyprowadzeniem ludzi na ulicę. Jednak nigdy dość przypominania: „Kłątwa” zawiera skandalizujące obrazy, ale to po prostu bardzo udane przedstawienie - precyzyjne, błyskotliwe i autoironiczne. Żaden plakat. Razem z zupełnie innymi spektaklami - „Chłopami” Krzysztofa Garbaczewskiego i „Upadaniem” Arpada Schillinga - „Kłątwa” dała Powszechnemu miano najważniejszego dziś warszawskiego teatru.

Przed wszystkim angażować

Mocnym finałem sezonu była bydgoska „Solidarność. Rekonstrukcja” Pawła Wodzińskiego na podstawie stenogramów I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Wodziński skupia się na walce o samorząd pracowniczy i formach demokracji bezpośredniej. Inscenizuje obrady z 1981 r. jako polityczny dramat, stając po stronie tych, których historia uznała za „oszołomów”. Jednocześnie lokuje „Solidarność” w szerszym kontekście globalnego ruchu związkowego. Także dzięki evergreenom protest-songów w aranżacji Karola Nepelskiego powstało przedstawienie dynamiczne i porywające.

Do podobnych emocji odwoływał się krakowski „Triumf woli” Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, który angażował widzów do wspólnego śpiewania związkowej pieśni „There Is Power In The Union”.

MONIKA STOLARSKA / TEATR POLSKI W BYDGOSZCZY



Sonia Roszczuk w spektaklu „Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy” Wiktora Rubina - hicie Teatru Polskiego w Bydgoszczy

O miano spektaklu sezonu powalczyć z pewnością mogą - również bydgoskie - „Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy” Wiktora Rubina i Jolanty Janiczak. Historia rewolucji francuskiej jest tam tylko pretekstem do pokazania walki kobiecego kolektywu aktorek. Spoza sceny wkraczają one w wir wydarzeń, rozbijając podniosłe i patetyczne mowy maczystowskich rewolucjonistów, by w finale spróbować wyprowadzić widzów na ulicę. Teatr przypomina, że ludzie mogą się organizować i próbować zmieniać świat. Służy za ćwiczebny poligon demokracji. I barometr społecznych nastrojów.

Sezon Anny Smolar

Choć najchętniej widziany dyrektor teatru to u nas wciąż pan w garniturze i po pięćdziesiątce, to sporo ponad parytetowe 50 proc. artystycznego podium należy do reżyserek. Ten sezon należał do Anny Smolar. Jeden z najważniejszych spektakli roku to jej „Kopciuszek” ze świetną rolą Jaśminy Polak. Współczesna adaptacja Joëla Pommerata porusza

Zmienia się teatralna mapa Polski. Kolejne fale rozbitków z pacyfikowanych teatrów zasilają warszawskie sceny. Pokolenie trzydziestoparoletnich reżyserów też przerzuca się na pracę w stolicy

ważne tematy: żaloba, emancypacja, siła przyjaźni i traktowanie młodego człowieka jako partnera do rozmowy.

Przedstawienia Smolar łączą pokolenia i różne typy estetycznej wrażliwości. Jej teatr jest jednocześnie ambitny i bardzo przystępny, zabawny i poważny. Tak samo było w „Najgorszym człowieku na świecie” w Kaliszu, luźnej adaptacji waż-

nej książki Małgorzaty Halber o kobiecym (nie tylko) alkoholizmie.

Drżycie, festiwale

Podsumowując sezon, nie sposób uniknąć pytania o polityczną cenzurę. Choć teatry najczęściej są utrzymywane przez samorządy, to już np. większość ważnych festiwali funkcjonuje dzięki dofinansowaniu z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Głośna była internetowa zbiórka, która miała zrekompensować poznańskiej Malcie 300 tys. zł dotacji niewypłaconej przez resort mimo podpisanej umowy - pod pretekstem tego, że razem z Goranem Injacem współkuratorem festiwalu był Frlijć.

Szantaż Glińskiego działa: żaden festiwal w Polsce nie zaprosił dotąd „Kłątwy”, nikt nie chce ryzykować utraty środków. Po co więc istnieją imprezy, skoro nie dają szansy zaistnieć poza Warszawą temu, co budzi największe emocje i jest najszerzej komentowane? Spektakl Frlijicia pokazali w Berlinie i pokazą na Śląsku - Teatr Rozrywki w Chorzowie nie organizuje festiwalu, ale dyrektor Da-

riusz Milkowski odważył się urządzić gościnny pokaz.

Może festiwale się boją, ale teatry zaostwiają przekaz. Nie sposób wyliczyć wszystkich przedstawień dowodzących prawdziwości tej tezy. Np. Grzegorz Laszuk wystawił w Teatrze Polskim w Poznaniu „Myśli nowoczesnego Polaka” Romana Dmowskiego, umieszczając ojca endecji w surrealistyczno-groteskowej fantastyce. Jan Kłata pożegnał się zaś ze Starym Teatrem w Krakowie gorzkim śmiechem „Wesela”.

Nowe ważne nazwiska

Ale miniony sezon to nie tylko manifesty. To także wyobrażenia, nowa wrażliwość i szukanie oryginalnych środków wyrazu. Kto tęskni za teatrem subtelnym i odnoszącym się do świata za oknem mniej wprost, powinien koniecznie zapoznać się z twórczością Cezarego Tomaszewskiego. Czerpie on tyle z zakurzonych, nobliwych form muzycznych - jak operetka czy wodewil - ile ze współczesnej choreografii i performance'u, tworząc dowcipną filozoficzną rewię.

W spektaklu „Cezary idzie na wojnę” w Komunie Warszawa Tomaszewski splótł pieśni ze śpiewnika domowego Moniuszki z... korespondencją z wojskową komisją lekarską w homoerotycznym, męskim, śpiewaczym show. W wałbrzyskim „Gdyby Pina nie paliła, toby żyła” Tomaszewski połączył miłość do tańca z czarnym humorem i typową dla swego teatru empatią - cichym porozumieniem w nalogu.

Inne ważne nazwisko przyszło do teatru z filmu. Anna Karasińska liryczną wyobraźnię łączy z minimalizmem i poczuciem humoru. „Fantazja” z TR Warszawa i „Wszystko zmyślane” z krakowskiego Starego to jej niesłusznie niedocenione premiery z ostatnich miesięcy. Przedstawienia Karasińskiej są jak abstrakcyjne obrazy albo wiersze łączące precyzję z liryzmem. Stojący na pustej scenie aktorzy stwarzają świat z niczego - w wyobraźni widza albo w najprostszych słowach, gestach, w esencji teatralnej materii, ze śmiechu i wzruszenia.

Warszawa ponownie bastionem

Zmienia się teatralna mapa Polski - zachodzi proces szybkiej „warszawizacji” sztuki. Jeszcze pięć lat temu stolica postrzegana była jako miejsce raczej konserwatywne. Najciekawsze rzeczy działały się na Dolnym Śląsku czy w Krakowie. Dziś kolejne fale aktorskich rozbitków z pacyfikowanych teatrów zasilają warszawskie sceny. Pokolenie trzydziestoparoletnich reżyserów przerzuca się na pracę w Warszawie.

Natura nie znosi jednak próżni i możemy liczyć na nowe (lub stare-nowe) ciekawe miejsca. Obiecująco zapowiadają się programy Teatru Zagłębia w Sosnowcu, poznańskiego Polskiego czy nieśmiertelnego Wałbrzcha. Ale o tym w następnym akcie. ●